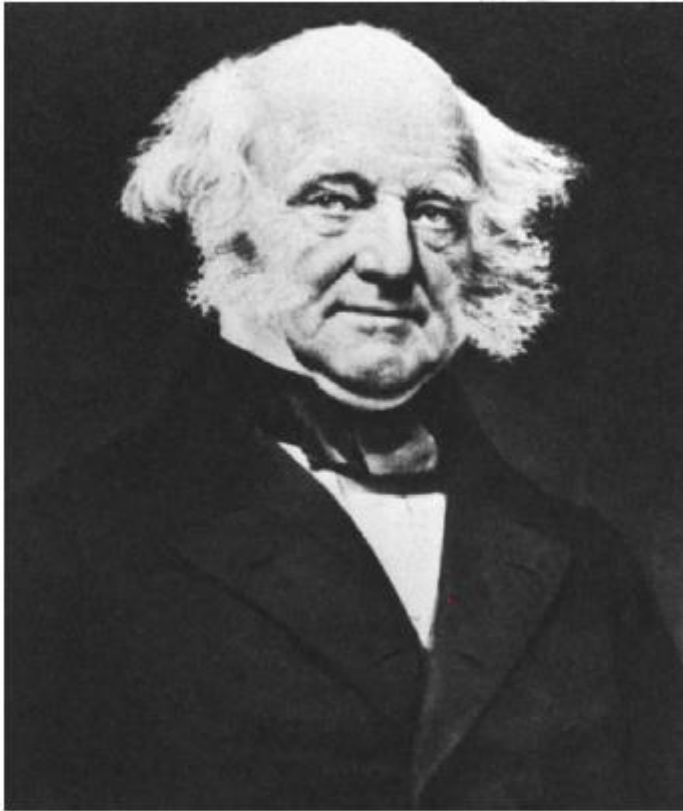


## Martin Van Buren



Inauguracja Martina Van Burena, która odbyła się 4 marca 1837 roku, na długo pozostanie w pamięci jego współczesnych. Tysiące ludzi, którzy tłoczyli się na alejach Waszyngtonu, przybyły nie tyle, aby powitać nowego przywódcę, ile po raz ostatni rzucić okiem na odchodzącego prezydenta Andrew Jacksona. Z szacunkiem stali, podczas gdy nowy prezydent czytał przemówienie inauguracyjne i składał przysięgę. Gdy grupa inauguracyjna zaczęła schodzić z podium, tłum wywołał gromką owację, „taką, jaką kiedykolwiek nakazano władzy i jaką otrzymał człowiek u władzy”. „Chociaż raz” – wspomina senator Thomas Hart Benton – „wschodzącego zostało przyćmione przez zachodzące słońce.” Nikt nie był bardziej świadomy znaczenia tego przejścia niż sam Martin Van Buren. Uważał Jacksona za ostatniego z wielkich bohaterów rewolucji. „Czuję, że należę do późniejszej epoki” – Van Buren powiedział zgromadzonym na inauguracji – „i że nie mogę oczekiwać, że moi rodacy będą oceniać moje działania z taką samą życzliwością i stronnictwą ręką”. W ciągu kilku tygodni nastąpił bezprecedensowy rozwój gospodarczy, depresja spowodowała, że rodacy Van Burena surowo go osądzili. Historycy byli równie surowi w swoich ocenach. Choć Martin Van Buren stał się ofiarą depresji, miał doskonałe kwalifikacje do Białego Domu. Bardziej niż jakikolwiek inny mąż stanu tamtych czasów Van Buren poświęcił się doskonaleniu polityki partyjnej opartej na zasadach i utrzymywanej przez dyscyplinę. Jego kariera zarówno w rządzie stanowym, jak i krajowym była przykładem profesjonalizmu, który ukształtował nowoczesny system dwupartyjny. Jeśli Andrew Jackson był symbolem odrodzenia politycznego w Stanach Zjednoczonych, Martin Van Buren był jego główny architekt i główny beneficjent. Nie mając prestiżowych powiązań rodzinnych, sławy wojskowej ani znacznego bogactwa, pracował w partii, aby zdobyć awans. Był pierwszym zawodowym politykiem, który został prezydentem.

### **Wczesna kariera**

Urodzony 5 grudnia 1782 roku w małej wiosce Kinderhook w stanie Nowy Jork nad rzeką Hudson Martin Van Buren dorastał w erze politycznego zamieszania i intensywnej rywalizacji partyjnej. Awansował w szeregach polityki nowojorskich republikanów (demokratyczno-republikańskich) w bezpośredniej opozycji do polityki i paternalistycznej taktyki popularnego republikańskiego gubernatora stanu, De Witta Clintona. Van Buren i jego koledzy „Bucktails” (antyklintońscy republikanie) zbuntowali się przeciwko faworyzowaniu Clintona i arbitralnemu korzystaniu z jego uprawnień do nominacji. Stworzyli sprawną organizację znaną jako Regencja Albany. Ten prototyp nowoczesnej maszyny politycznej opierał swoją władzę na rozległej sieci korespondencyjnej, która obejmowała lokalne komitety, urzędników państwowych i agresywną gazetę „Albany Argus”. Na początku lat dwudziestych XIX wieku regencja Albany była potężną organizacją państwową o ambicjach narodowych. Van Buren udał się do Waszyngtonu w 1821 roku jako młodszy senator Nowego Jorku, mając nadzieję na stworzenie skutecznego sojuszu między stanami w oparciu o wspólne zaangażowanie do zasad ograniczonego rządu. Van Burenowi tradycyjne Jeffersonowskie koncepcje praw stanów obiecywały idealne ramy dla nowoczesnej partii, która zachęcałaby do aktywizmu stanowego poprzez ograniczanie władzy rządu federalnego. Dlatego opowiadał się za ekspansją gospodarki poprzez wewnętrzne ulepszenia, takie jak Kanał Erie, ale nalegał, aby państwa budowały i finansowały takie projekty. Podobnie Van Buren chciał uregulowania krajowej waluty i lepszych warunków dla robotnika na mocy przepisów stanowych, a nie federalnych. Dzięki temu pogładowi Jeffersona zyskał sympatię tak prominentnych polityków z południa, jak redaktor naczelny Wirginii Thomas Ritchie, przywódca Richmond Junto, organizacji tak potężnej jak Regencja. Ritchie zwrócił uwagę na prawa stanów w celu ochrony przed ingerencją władz federalnych w niewolnictwo. Tym dwóm bystrym i ambitnym politykom nie udało się w 1824 r. zawrzeć sojuszu opartego na prawach państw; trzy lata później poparli Andrew Jacksona, mieszkańca południa z urodzenia i kandydata o sprawdzonej popularności. Van Buren z entuzjazmem i obawami oddał regencję sprawie Jacksona. Pochwalił gotowość Jacksona do polegania na zawodowych politykach przy prowadzeniu swojej kampanii. Mimo to Van Buren martwił się, że „Stary Hickory” wygra wybory w 1828 roku nie jako orędownik praw stanowych, ale jako emerytowany bohater wojskowy. Triumfalna elekcja Jacksona w 1828 r. spotęgowała obawy Van Burena. „Mam nadzieję, że generał nie uzna za konieczne” – powiedział Van Buren, odnosząc się do przesłania inauguracyjnego – „wyrażanie jakiegokolwiek opinii w kwestiach konstytucyjnych pozostających w sprzeczności z doktrynami Szkoły Jeffersona”. Przez całe dwie kadencje Jacksona prezydent Van Buren starał się zrównoważyć własne ambicje ze swoim zaangażowaniem w ortodoksję polityczną. Standardowa interpretacja Van Burena jako lojalny porucznik i architekt reformy Jacksona ma niewielkie podstawy w faktach. Pod wrażeniem władczej obecności Starego Hickory'ego Van Buren nigdy nie stał się jego bliskim przyjacielem. Jackson nagroził lojalność Van Burena, mianując go sekretarzem stanu, ale zwrócił się do zaufanych zachodnich kolegów o poradę w takich sprawach, jak ustawa o przesiedleniu Indian, uchwalona przez Kongres w 1830 r. Był to jedyny ważny akt prawny, który wyłonił się podczas pierwszej kadencji Jacksona. Do jego najmocniejszych czynów należał bunt. Za namową Van Burena skorzystał z prawa weta, aby ograniczyć środki Kongresu na wewnętrzne ulepszenia. Broniąc ograniczonego rządu, Van Buren zachował swoje południowe poparcie w pierwszych latach pierwszej kadencji Jacksona, kiedy afera Eatona zniszczyła harmonię partyjną. Rozgniewany ostracyzmem Peggy Eaton, żony jego sekretarza wojny, Jackson rozpoczął długą kampanię mającą na celu podtrzymanie jej cnót, reorganizując swój gabinet w celu usunięcia zwolenników Johna C. Calhouna, którego żona była jednym z krytyków Peggy. Van Buren ustąpił ze stanowiska sekretarza stanu i wyjechał za granicę jako minister do Anglii; odszedł, mając pewność, że Calhoun nie stanowi już zagrożenia dla jego dalszego awansu w partii. Van Buren nie odegrał tak dominującej roli podczas wojny bankowej. Andrew Jackson zaatakował Second Bank of the United States i jego prezesa Nicholasa Biddle'a z powodów osobistych i politycznych. Z natury podejrzliwy wobec pieniądza papierowego Jackson nabrał przekonania, że bank spekuluje depozytami

rządowymi, nadużywa swojego statutu Kongresu i stara się pokonać jego starania o reelekcję. Kluczowi zachodni doradcy, tacy jak Amos Kendall, poparli przekonania Jacksona i w lipcu 1832 roku przekonali go do zawetowania ustawy przedłużającej statut banku. Zastępując Calhouna na stanowisku kandydata na kandydata Jacksona, Van Buren sumiennie poparł przesłanie weta, nie popierając jego niechęci antybankowej lub skłonność do twardego pieniądza. Van Buren opowiadał się za kontrolami państwowymi, aby zachęcać do rozsądnych praktyk bankowych, ustanowić niezawodny system pieniądza papierowego i ograniczyć nadmierne problemy z banknotami. Van Buren zachowywał podobny dystans przez trzy miesiące kryzysu unieważniającego. Pomimo wieloletniej rywalizacji z Calhounem, głównym teoretykiem unieważnienia, Van Buren nalegał na umiarkowaną reakcję prezydenta, aby uniknąć urazy kluczowych południowych Demokratów. Jackson zignorował tę radę i porzucił zasady praw stanowych w swojej proklamacji potępiającej unieważnienie. Niepowodzenie prezydenta w wypracowaniu kompromisu legislacyjnego osłabiło kontrolę Demokratów w Kongresie i wzmocniło przeciwników takich jak Henry Clay, którego kompromisowa ustawa celna zakończyła kryzys konstytucyjny. Jackson jeszcze bardziej podważył jedność Demokratów, rozważając nowy sojusz polityczny, który ominąłby Van Burena i obejmowałby byłych przeciwników, takich jak Daniel Webster. To ponowne ustawienie nigdy nie doszło do skutku; Van Buren uratował swoją pozycję potencjalnego następcy tronu, zgadzając się na usunięcie depozytów z banku Biddle'a, co wbiło trwałą klin między prezydenta a zwolennikami banku, takimi jak Webster. Wybierając Van Burena na swojego kandydata na kandydata w 1832 r., Jackson w efekcie namaścił swojego następcę. Jako człowiek skłonny do gniewu i silnych emocji Jackson nigdy nie tolerowałby następcy o podobnym temperamencie i niezależnym duchu. W tym właśnie tkwiło źródło jego trudności z potencjalnymi sojusznikami, Johnem C. Calhounem i Danielem Websterem. Van Buren był ich przeciwieństwem do tego stopnia, że nawet przyjaciele wyrazili obawę, że tęgiemu nowojorczykowi „brakowało moralnej odwagi, aby sprostać wymaganiom, które mogłyby wymagać odważnych i zdecydowanych działań”. Przyjmując nominację Demokratów w 1835 r., Van Buren nie łudził się. Doskonale zdawał sobie sprawę, że brakowało mu tego rodzaju popularnego uroku, jaki Jackson wniósł do amerykańskiej polityki. Rzeczywiście, jego kandydat na kandydata, Richard M. Johnson z Kentucky, został wybrany, aby dać bilet innemu bohaterowi wojskowemu z wojny 1812 r. Chociaż Van Buren doceniał potrzebę zakwaszenia polityki popularnością, widział, jak przywódcy Demokratów zbytnio odeszli od zasad podczas kryzysu unieważniającego. Na początku kampanii próbował sprowadzić sojusz z powrotem na filozoficzne podstawy. Van Buren najpierw próbował uspokoić swoich południowych zwolenników. Przyjmując nominację, ponownie potwierdził swoje zaangażowanie na rzecz praw stanów i stał przy tych zasadach, gdy abolicjoniści zasypywali pocztę z południa literaturą potępiającą niewolnictwo. Van Buren zaaranżował, aby regencja potępiła ekstremizm abolicjonistyczny najpierw na łamach „Albany Argus”, a następnie w corocznym przesłaniu gubernatora. Wiosną 1836 roku kandydat Demokratów oświadczył, że uznając prawo Kongresu do zniesienia niewolnictwa w Dystrykcie Kolumbii, „pójdzie do Białego Domu jako nieugięty i bezkompromisowy przeciwnik” takiego ustawodawstwa. Van Buren nie chciał doprowadzić swoich propołudniowych nastrojów do skrajności. Odmówił wsparcia rewolucji w Teksasie pomimo apeli kluczowych przywódców Południa, takich jak Thomas Ritchie. Van Buren obawiał się, że kwestia Teksasu wywoła niezgodę sekcijną, i przekonał Jacksona, aby odłożył wszelkie oficjalne działania do czasu po wyborach. Wahania finansowe przyczyniły się do niepokojów sekcyjnych. Usuwając depozyty rządowe i umieszczając je w bankach stanowych, Jackson osłabił władzę polityczną Biddle'a, ale zniszczył kontrolę, jaką Bank Stanów Zjednoczonych sprawował niegdyś nad krajowymi wymianami walutowymi. Do 1836 r. gospodarka znajdowała się w spirali inflacyjnej, napędzanej wzrostem emisji banknotów i nadmiernymi emisjami banknotów przez banki państwowe. Departament Skarbu Jacksona nie mógł regulować tej ekspansji bez przejęcia uprawnień i funkcji właśnie odebranych Biddle'owi. W obliczu narastającej niestabilności fiskalnej Jackson w lipcu 1836 roku wydał okólnik dotyczący gatunków, wymagający, aby za wszystkie grunty publiczne płacili złotem

i srebrem. Był to pierwszy krok w kierunku polityki twardego pieniądza, od dawna stosowanej przez radykalnych Demokratów. Choć nie był pewien, jak nadzorować banki państwowe bez naruszania zasad ograniczonego rządu, Van Buren nie wierzył, że jego partia może przetrwać jako antybankowiczy orędownicy metalicznej waluty. Państwa były zbyt zależne od swoich instytucji finansowych, a Demokraci za bardzo przywiązywali się do praw stanów. Van Buren miał szczęście, że jego przeciwnikom politycznym brakowało solidarności, aby wykorzystać niestabilną gospodarkę i nieporozumienia w szeregach Demokratów. Partia Wigów, która wyłoniła się we wczesnych stadiach wojny bankowej, podczas wyborów w 1836 r. znajdowała się wciąż w stanie embrionalnym. Weto bankowe Jacksona i jego obrona przywilejów wykonawczych zapewniły kandydatom wigów jedyne istotne kwestie. Władza wigów przypadła bardziej w Kongresie niż na wsi. Nie mogąc zjednoczyć się co do zasady ani znaleźć przywódcy, który mógłby spodobać się wszystkim częściom kraju, stratedzy wigów zdecydowali się wystawić kilku kandydatów z poszczególnych sekcji. Strategia ta pozwoliła Hugh Lawsonowi White'owi, Williamowi Henry'emu Harrisonowi i Danielowi Websterowi zaapelować do lokalnych okręgów wyborczych i pomogła w ustanowieniu silnych organizacji wigów w Tennessee, Nowym Jorku, Wirginii i Georgii. Te maszyny państwowe miały wywierać silny wpływ na rozwój wydarzeń politycznych w ciągu najbliższych czterech lat. Van Buren zbudował przewagę w tak kluczowych bastionach Demokratów, jak Pensylwania, Karolina Północna, Wirginia i Nowy Jork. W ostatecznym głosowaniu Van Buren otrzymał 170 głosów elektorskich wobec 124 głosów swoich przeciwników. Ta przewaga, choć wygodna, nie była powodem do gratulacji. Triumfy wigów w Gruzji i Tennessee oraz zacięta walka w Pensylwanii, gdy na horyzoncie politycznym pojawiły się wielkie chmury.

### **Administracja i gabinet**

Van Buren miał nadzieję, że jego nominacje w rządzie zatrzymają dynamikę wigów na Południu i przywrócą zaufanie do Demokratów jako partii jedności segmentowej, jednak dziedzictwo zawirowań administracyjnych ograniczyło swobodę wyboru Van Burena. Rzeczywiście, Andrew Jacksonowi nigdy nie udało się stworzyć praktycznego związku ze swoim formalnym gabinetem. Podczas pierwszego roku urzędowania Jacksona frakcjonizm w rządzie okazał się tak destrukcyjny, że prezydent zaprzestał formalnych spotkań. Zamiast tego zwrócił się do koterii zachodnich doradców, co skłoniło przeciwników do nazwania tej grupy „szafką kuchenną” i oskarżenia prezydenta o naruszenie zwyczajów konstytucyjnych. Prezydent w dalszym ciągu korzystał z nieformalnych rad, ale w 1831 r. wznowił regularne posiedzenia gabinetu, choćby po to, by uciszyć swoich krytyków. Choć Van Buren zamierzał przywrócić gabinetowi należne mu miejsce we władzy wykonawczej, nie mógł mianować wybranych przez siebie ludzi bez usunięcia osób mianowanych przez Jacksona, pogłębiając w ten sposób podejrzenia co do niestabilności Demokratów. Jako były sekretarz stanu Van Buren zdawał sobie sprawę ze znaczenia tego najważniejszego stanowiska w rządzie. John Forsyth z Georgii był ostatnim z czterech sekretarzy stanu Jacksona. Forsyth, zagorzały zwolennik prezydenta podczas kryzysu unieważniającego, służył zarówno w Izbie Reprezentantów, jak i w Senacie. Choć Van Buren zdecydował się zatrzymać Forsytha, podejrzliwie odnosił się do ortodoksji politycznej Gruzina. Prezydent-elekt otrzymał liczne listy wzywające do powołania do gabinetu kolejnego mieszkańca Południa, aby zadośćuczynić wieloletnim zaniedbaniom Jacksona. Van Buren próbował zaspokoić to żądanie, prosząc senatora Wirginii Williama C. Rivesa, rozczerowanego kandydata na wiceprezydenta Demokratów w 1835 r., aby stanął na czele wakującego Departamentu Wojny. Utrzymując, że interesuje go tylko Departament Stanu, Rives odmówił i tym samym dokonał otwartego zerwania z Van Burenem, co miałoby znaczący wpływ na stosunki z Kongresem. Zamiast dalej obrażać Rivesa, zwracając się do innego mieszkańca Wirginii, Van Buren przekonał Joela Poinsetta z Karoliny Południowej, aby został sekretarzem wojny. Zysk Van Burena uzyskany dzięki dodaniu drugiego południowca został zniwelowany przez poglądy polityczne Poinsetta. Podobnie jak Forsyth,

mieszkaniec Charleston był gorącym zwolennikiem polityki unieważniania Jacksona. Utrzymanie sekretarza skarbu Leviego Woodbury'ego i generalnego naczelnika poczty Amosa Kendalla pozwoliło zachować poczucie ciągłości i równowagi przekrojowej, co Van Buren uważał za niezbędne dla spójności partii. Woodbury z New Hampshire był członkiem gabinetu od 1831 roku, początkowo jako sekretarz marynarki wojennej. Chociaż Van Buren był przyjacielski, skłaniał się ku polityce twardego pieniądza, która dominowała w ostatnim roku prezydentury Jacksona. Kendall z Kentucky reprezentował Zachód i był najpotężniejszym członkiem gabinetu Jacksona. Wykwalifikowany dziennikarz polityczny, był kluczowym członkiem Gabinetu Kuchennego i odegrał kluczową rolę w kierowaniu atakiem na bank. Mianowany na stanowisko naczelnika poczty w 1834 r. Kendall pozostał zaciekle lojalny wobec Jacksona i otwarcie podejrzliwy wobec Van Burena. Podobnie jak Woodbury, Kendall spodziewał się utrzymać swój status członka wewnętrznego kręgu i architekta zarówno strategii fiskalnej, jak i politycznej. Van Buren sprawował większą osobistą kontrolę nad dwoma pozostałymi stanowiskami w rządzie. Przekonał swojego przyjaciela i byłego współnika prawnego, Benjamin F. Butlera, aby nadal pełnił funkcję prokuratora generalnego, stanowisko, które Butler przyjął za namową Van Burena w 1833 r. Van Buren doskonale zdawał sobie sprawę, że Butler czuł się nieswojo w Waszyngtonie i pragnął wrócić do Albany. Rezygnacja byłego członka regencji Albany na początku jego administracji zawstydziłaby Van Burena i podsyciła pogłoski o poważnym sporze Demokratów. Van Burenowi udało się spełnić jego prośby do Butlera, ale nie udało mu się przekonać Sekretarza Marynarki Wojennej Mahlona Dickersona do przejścia na emeryturę i objęcia stanowiska dyplomatycznego w Belgii. Van Buren wolałby zastąpić sześćdziesięciosześcioletniego mieszkańca New Jersey młodszym mężczyzną. Pomimo nacisków politycznych wywołanych paniką 1837 r. Van Burenowi udało się przywrócić tradycyjną rolę gabinetu. Kontynuował cotygodniowe spotkania i zaprzestał nieformalnych spotkań doradców, które cieszyły się tak dużym zainteresowaniem podczas prezydentury Jacksona. Van Buren zwracał się o poradę do szefów wydziałów, zwłaszcza w czasach zawirowań w kraju i za granicą. W takich sytuacjach nadzwyczajnych gabinet spotykał się codziennie. Van Buren tolerował otwartą, a nawet szczerą wymianę zdań pomiędzy członkami gabinetu, postrzegając siebie jako „mediatora, a w pewnym stopniu sędziego pomiędzy sprzecznymi opiniami” swoich doradców. Taki dystans pozwalał prezydentowi zachować rezerwę w ocenie i chronić własne uprawnienia do podejmowania ostatecznych decyzji. Te otwarte dyskusje dały członkom gabinetu poczucie uczestnictwa i poczuli się częścią funkcjonującego podmiotu, a nie izolowanych urzędników wykonawczych. Zawsze bystry polityk, Van Buren zdawał sobie sprawę, że gabinet może przekazywać stanom oficjalne decyzje i pracować nad zapewnieniem spójności partii. Starając się przywrócić harmonię w partii, Van Buren blisko współpracował z kluczowymi Demokratami w Kongresie, gdzie podczas kryzysu unieważniającego podziały osiągnęły alarmujące rozmiary. Churchill Cambreleng z Nowego Jorku, przewodniczący potężnej Komisji ds. Metod i Środków Izby Reprezentantów i od dawna jego bliski przyjaciel, odegrał aktywną rolę w tworzeniu ustawodawstwa będącego odpowiedzią na panikę z 1837 r. Protegowany Van Burena, Silas Wright, wykonywał podobne obowiązki w Senacie, gdzie przewodniczył Komisji Finansów i był kierownikiem piątej ds. legislacji Demokratów. Cambreleng i Wright byli niezwykle skutecznymi przywódcami. Badanie zachowań wyborczych w Kongresie podczas pierwszych dwóch sesji Kongresu za rządów Van Burena pokazuje, że spójność partyzancka w obu izbach przekracza 85 procent. W przeciwieństwie do swojego poprzednika Van Buren rzadko kłócił się z Senatem w sprawie nominacji. Po utworzeniu zgodnego gabinetu i grupy doradców mających kontrolę w Kongresie Van Buren nie mógł się doczekać zaprzestania otwartej wojny politycznej ostatniej dekady.

### **Panika 1837 r.**

Najgorsza depresja, jakiej doświadczył naród, rozwiła te nadzieje w ciągu kilku tygodni od inauguracji. Ani prezydent, ani naród amerykański nie byli przygotowani na panikę finansową, która ogarnęła kraj

w maju 1837 roku. Od początku kampanii w powietrzu unosiły się ostrzeżenia o poważnym kryzysie. Sygnały burzowe nadeszły od instytucji bankowych w kraju i przybrały formę skrajnej presji na rynku pieniężnym. Stopy dyskontowe zbliżyły się do 25 procent. Inflacja gwałtownie wzrosła, napędzana wyraźnym wzrostem cen bawełny. W przeddzień inauguracji robotnicy w Nowym Jorku protestowali przeciwko cenom żywności. W gazetach pojawiały się złowieszcze doniesienia o potencjalnych zamknięciach banków. Van Buren został zasypany pilnymi prośbami o podjęcie działań mających na celu zatrzymanie spirali inflacyjnej. Większość korespondentów nalegała, aby nowy prezydent ponownie rozważył okólnik Specie z 1836 r. Van Buren odpowiedział, dokładnie ponownie rozpatrując nakaz Jacksona dotyczący twardych pieniędzy. Jak to często robił w przeszłości, poprosił swoich najbliższych powierników, aby zwrócili się o radę do przywódców państw. Ten styl podejmowania decyzji był dokładny, ale czasochłonny. Minął ponad miesiąc, zanim odpowiedzi dotarły do Waszyngtonu. Przez cały ten czas kryzys finansowy pogłębiał się do tego stopnia, że Silas Wright stwierdził, że „dalsze mówienie to nonsens” – o którym mowa w okólniku „Specie” – „lub jakiegokolwiek działanie rządów sektorowych lub stanowych uznane za albo będące przyczyną wyrządzenia szkody, albo jako możliwość dostarczenia remedium.” Podobne odczucia wyraził Cambreleng, który o wywołanie kryzysu obwinił spekulantów i przyjaciół nowego banku narodowego. Przekonany na podstawie tych pism, że uchylenie nie złagodzi sytuacji nadzwyczajnej, a jedynie zerwie z poprzednią polityką, Van Buren zdecydował się zachować okólnik. W dniu 10 maja 1837 r. uderzyła burza: banki nowojorskie, nie mogąc sprostać ciągłemu zapotrzebowaniu na waluty, zawiesiły płatności i domy finansowe w całym kraju szybko zrobiło to samo. Dłużnicy mieli trudności ze spłatą zobowiązań przy deprecjacji waluty. Pracownicy miejscy, już dotknięci rosnącymi cenami żywności, stanęli teraz przed perspektywą bezrobocia. „Trudno byłoby opisać lub uczynić zrozumiałym w Europie” – napisał brytyjski minister Henry Fox – „oszałamiający efekt, jaki wywołało to nagłe obalenie komercyjnego kredytu i honoru narodu”. Podbój tej ziemi przez obce mocarstwo nie mógł wywołać bardziej ogólnego poczucia upokorzenia i żalu”. Van Buren był bardziej zdezorientowany niż pogrążony w smutku. 15 maja, gdy banki państwowe pogrążyły się w chaosie, a depozyty rządowe były zagrożone, prezydent ostatecznie wezwał do zwołania specjalnej sesji Kongresu we wrześniu. Przez całe parne letnie miesiące Van Buren przygotowywał się do tego niezwykłego spotkania. Nigdy wcześniej jego partia nie była wzywana do opracowania programu legislacyjnego; dyrektor naczelny był przyzwyczajony do ostrożnych, przemyślanych działań, a nie do zarządzania kryzysowego. Co więcej, zawsze mógł liczyć na wsparcie prasy w wyjaśnianiu i wyjaśnianiu polityki federalnej. Wiosną i latem 1837 roku gazety Demokratów same wpadły w panikę. Francis P. Blair, redaktor „Washington Globe”, ogólnokrajowej gazety Demokratów, ostro zaatakował nowojorskich kupców; Richmond Enquirer Thomasa Ritchiego rzucił się w obronę banków państwowych i odmówił uwzględnienia problemów prezydenta. Nawet redaktor „Albany Argus” powstrzymał się od publikowania artykułów wstępnych popierających Van Burena, obawiając się, że takie wypowiedzi stanowiłyby atak na obłożone banki Nowego Jorku. Ponieważ nie udało mu się powstrzymać Blaira i nie udało mu się zgromadzić redaktorów stanowych, Van Buren przybył na tę sesję specjalną pozbawiony normalnych kanałów komunikacji politycznej i perswazji.

### **Niezależny Skarb Państwa**

Główną troską prezydenta było bezpieczeństwo środków rządowych powierzonych bankom państwowym. Po zwołaniu Kongresu jego przeciwnicy zażądali nowych zabezpieczeń, a gdyby żadne nie zostały wprowadzone, niewątpliwie przystąpiliby do demontażu całego systemu depozytowego, pozostawiając otwarte drzwi dla osoby przekształconej w bank narodowy. Aby wykluczyć tę możliwość, Van Buren opowiadał się za oddzieleniem funduszy rządowych od banków stanowych i kontrolą tych pieniędzy przez wyznaczonych agentów federalnych. Zalet oddzielenia banku od państwa było kilka. Wycofując swoje fundusze z banków państwowych, rząd federalny unikałby powiązań z instytucjami, które odegrały kluczową rolę w wywołaniu paniki. Rząd miałby gromadzić, przechowywać i wypłacać

dochody publiczne za pośrednictwem agentów skarbowych i pracowników poczty i nie byłby narażony na zarzut, że fundusze te były podstawą niekontrolowanych spekulacji. Plan ten, choć ekonomicznie wykonalny, zawierał wiele pułapek politycznych. Choć niezależny skarb państwa, czyli subskarb skarbowy, jak wkrótce się okaże, wymagał minimalnego zakresu legislacji, niósł ukrytą krytykę banków państwowych. Według jednego ze zwolenników instytucje te zostaną odtąd „pozostawione własnemu losowi”. Co więcej, jak ostrzegł Silas Wright, rozwód banku i państwa naraziłby prezydenta na zarzuty, że chciał „rozszerzyć patronat wykonawczy i Choć rozczarowany wahaniem przywódców stanowych, Van Buren zdał sobie sprawę, że potrzebuje ich wsparcia, aby odnieść sukces na specjalnej sesji Kongresu zwołanej 4 września 1837 r. Rekomendując utworzenie niezależnego skarbu, prezydent odwołał się do retoryki Jeffersona próbując ukryć radykalne aspekty swojego programu. Ostrożnie wyjaśnił przyczyny paniki, uważając, aby nie obwiniać za upadek banków państwowych. „Wszystkie społeczności są skłonne wymagać od rządu zbyt wiele” – powiedział prezydent podczas sesji specjalnej. „Jeśli zatem powstrzymuję się od sugerowania Kongresowi jakiegokolwiek konkretnego planu uregulowania wymiany krajowej, łagodzenia kłopotliwych sytuacji handlowych lub zakłócania zwykłych operacji handlu zagranicznego lub krajowego, to z przekonania, że takie środki nie mieszczą się w konstytucyjna prowincja Generalnego Gubernatorstwa.” Ale rząd był zobowiązany chronić własne fundusze. W tym kontekście Van Buren zalecił utworzenie niezależnego skarbu państwa. Czyniąc to, starannie zauważył, że taki program nie wymaga zwiększenia patronatu rządowego. Choć ostrożne i sformułowane w potoczny sposób, propozycje prezydenta stanowiły radykalne odejście od założeń, na których zbudowano Partię Demokratyczną. Jako luźna i często skłócona koalicja interesów stanowych, sojusz Jacksona funkcjonował sprawnie, dopóki przywódcy stanowi mogli interpretować politykę federalną tak, aby odpowiadała własnym interesom. Propozycja Van Burena dotycząca niezależnego skarbu nie zawierała żadnej zachęty do inicjatywy państwa. Wręcz przeciwnie, prezydent przedłożył potrzeby rządu federalnego nad potrzeby stanów. Odwrócił delikatną równowagę priorytetów politycznych, o utrzymanie której tak długo walczył. Bez względu na to, jak ostrożne były jego sformułowania i jak pełen szacunku ton, prezydent stworzył dylemat, z którego nie było łatwego wyjścia. Kongres, który z szacunkiem wysłuchał przesłania Van Burena, znajdował się pod pełną kontrolą Demokratów. Zwolennicy prezydenta mieli większość we wszystkich dwudziestu dwóch stałych komisjach Senatu i w osiemnastu z trzydziestu komisji w Izbie Reprezentantów, gdzie mieli zaledwie szesnaście głosów przewagi. Demokraci cieszyli się większością dwóch do jednego w kluczowych komisjach obu izb, które miały rozpatrywać propozycje finansowe prezydenta. Podczas normalnej sesji Kongresu taka organizacja zapewniłaby Demokratom zdecydowaną kontrolę nad procesem legislacyjnym. Ale to były nadzwyczajne okoliczności. Konserwatywni Demokraci, głęboko oddani bankom państwowym, zagrozili buntem w kwestii subskarbowki. Bunt ten podsycał nieporozumienia między prezydentem a zwolennikami jego państwa. Gubernator stanu Nowy Jork William Marcy, niegdyś lojalny członek Regencji, odmówił poparcia propozycji Van Burena na sesji specjalnej pomimo próśb prokuratora generalnego, który złożył specjalną wizytę w Albany. W gniewnej wymianie zdań z Butlerem Marcy dotknęła sedna dylematu partii. Zapytał, „czy ludzie w Waszyngtonie spodziewali się, że ogłoszę rozwód między rządem stanu a bankami”. Butler odpowiedział, że nie. W takim przypadku Marcy kontynuowała: „Jakimi będziemy zwolennikami pana V. B., jeśli odrzucimy jego doktryny jako mające zastosowanie do stanów?”. Na to celne pytanie nie było odpowiedzi. W Wirginii Thomas Ritchie bez ogródek krytykował niezależny skarb państwa i bronił systemu depozytów banków stanowych. Pomimo rosnących wpływów sprawy konserwatywnej rzeczniczki prezydenta ds. legislacji kontynuowali prace nad propozycjami pomocy. Wrightowi i Cambrelengowi udało się zapewnić uchwalenie ustaw odraczających ostateczny podział nadwyżek dochodów, ustalających harmonogram odzyskiwania depozytów rządowych, przyznających złagodzenie w zakresie ściągania obligacji celnych i zezwalających na emisję bonów skarbowych na pokrycie wydatków rządowych. W obu izbach Demokraci zjednoczyli się, aby wprowadzić te środki po minimalnej debacie. Jedność Demokratów

wyparowała podczas debat nad niezależnym skarbem. James Buchanan z Pensylwanii stwierdził, że propozycja prezydenta jest całkowicie zgodna z zasadami ograniczonego rządu Jeffersona. Silas Wright podzielił te opinie. Nowe głosy należały do konserwatywnych Demokratów, którzy nawoływali do reformy, a nie porzucenia banków państwowych. Zapożyczając retorykę od wigów, oskarżyli prezydenta o dążenie do zwiększenia patronatu wykonawczego i sprawowania nowej władzy poprzez gromadzenie i przechowywanie dochodów. Pomimo tej ostrej krytyki przywództwo Wrighta zwyciężyło i 3 października 1837 roku Demokraci uzyskali zgodę Senatu na utworzenie niezależnego skarbu niewielką różnicą dwudziestu pięciu do dwudziestu trzech. W Izbie Cambreleng stracił kontrolę nad debatą, pozwalając Francisowi Pickensowi z Karoliny Południowej wypowiadać się w imieniu niezależnego skarbu państwa, po czym rozpoczął diatribę przeciwko północnemu kapitalizmowi i jego wojnie z niewolnictwem. Taki emocjonalność okazała się zaraźliwa. Kiedy Cambreleng przedstawił długo oczekiwaną obronę propozycji prezydenta, ostro zaatakował wszystkie banki, argumentując, że niezależny skarb państwa „byłby stałą i zbawienną kontrolą, zapobiegającą nadmiernym i nieuzasadnionym problemom” tych instytucji. Cambreleng zakończył odważną deklaracją: „Nie obawiamy się wyników tego eksperymentu”. Sprzeciwiając się niezależnemu skarbowi państwa jako radykalnemu eksperymentowi, konserwatyści twierdzili, że są prawdziwymi obrońcami praw państw i ograniczonego rządu. Ich strategia obstrukcyjna okazała się skuteczna. 14 października 1837 r. większością głosów 120 do 107 Izba odroczyła rozważenie utworzenia niezależnego skarbcza. Okoliczności towarzyszące temu krytycznemu głosowaniu pogłębiły rozczarowanie prezydenta. John Clark, kongresman z rodzinnego stanu Van Burena, przedstawił wniosek o odroczenie, przypominając swoim kolegom, że nawet Albany Argus nie poparł niezależnego skarbu państwa. Zaraz po odroczeniu sesji specjalnej Van Buren próbował rozwiać obawy wywołane wściekłymi debatami w Kongresie. Sekretarz skarbu Woodbury napisał do przyjaciół ze społeczności finansowej Nowego Jorku, pytając, w jaki sposób administracja może wyjaśnić, że nie zamierza tłumić banków ani wprowadzać metalicznej waluty. Wszystkie odpowiedzi brzmiały tak samo niepokojąco. „Rozwód Bank and State to Manifest najwyższej władzy w kraju” – napisał jeden z nowojorskich bankierów – „ogłaszający, że banki stanowe nie są bezpieczne jako depozytariusze”. Niezależnie od zysków Van Burena uzyskanych z takich prywatnych dochodów zostały natychmiast podważone przez serię niszczycielskich artykułów redakcyjnych w „Washington Globe”, potępiających konserwatystów i ogólnie uderzających w banki. Ta przemowa miała miejsce na krótko przed jesiennymi wyborami w Nowym Jorku, gdzie wigowie zdobyli sześćdziesiąt siedem mandatów w zgromadzeniu stanowym, ustanawiając w ten sposób zdecydowaną większość i niszcząc filar władzy regencji. Choć zaniepokojony porażką w Nowym Jorku, Van Buren w dalszym ciągu koncentrował się na tym, co postrzegał jako kryzys wyłącznie dla rządu federalnego. W grudniu 1837 ponownie zaproponował system subskarbowy, tym razem dodając specjalną funkcję depozytową, aby zadowolić konserwatystów. Spokojne i przemyślane przesłanie prezydenta spotkało się z uznaniem wszystkich części partii, nie mogło jednak przewyciężyć emocji wywołanych paniką. Ledwie Demokraci zorganizowali się w Kongresie, wywiązała się gorąca, odcinkowa debata, spowodowana wprowadzeniem przez Johna C. Calhouna sześciu uchwał proniewolniczych. Van Buren docenił poparcie Calhouna dla ustawy o subskarbcu na sesji specjalnej, ale nie miał zamiaru pozwolić senatorowi z Karoliny Południowej zakłócać jedność Demokratów. Prezydent pozostał niezachwiany w swoim przywiązaniu do zasad Jeffersona, które miały zastosowanie do wszystkich kwestii stanowych, w tym niewolnictwa. Zgodnie z tą filozofią zwolennicy Van Burena w Senacie zmodyfikowali uchwały w taki sposób, że ostateczne brzmienie zabraniało rządowi ingerencji w prawa stanów, Calhoun natomiast domagał się zapewnienia federalnej ochrony niewolnictwa. Dopiero na początku lutego 1838 roku Senat rozpoczął debatę na temat systemu subskarbowego, którą po raz drugi przerwała oratorska walka pomiędzy Johnem C. Calhounem a jego arcyrywalem, Henrym Clayem. Wreszcie 26 marca 1838 r. Senat zatwierdził ustawę o niezależnym skarbie od dwudziestu siedmiu do dwudziestu pięciu osób. Wąski margines zwycięstwa nie wróżył dobrze



obradom w Izbie. Konserwatyści zyskiwali poparcie z każdym opóźnieniem, a wiosenne wybory w Wirginii czerpały z nich dalsze zachęty. Po raz pierwszy od ponad dziesięciu lat junto w Richmond stało przed perspektywą przejęcia kontroli nad legislaturą przez przeciwną partię. W maju 1838 r. Kongres uchylił okólnik dotyczący gatunków z 1836 r., a banki nowojorskie wznowiły płatności w formie pieniężnej, zwiększając w ten sposób dynamikę konserwatyzmu. Van Buren zdał sobie sprawę, że wznowienie zniweczy szanse Izby Reprezentantów na zatwierdzenie niezależnego skarbu państwa, ale w dalszym ciągu nalegał, aby to rozwiązanie stanowiło jedyną alternatywę dla Banku. Rzeczywiście, Nicholas Biddle napisał do członka gabinetu Van Burena, twierdząc, że jego bank jest gotowy wznowić swoją rolę wyłącznego depozytariusza funduszy rządowych. „Całą maszynę można zmontować w ciągu dwudziestu czterech godzin” – stwierdził Biddle. Cambreleng nalegał na przyjęcie ustawy o subskarbowym budżecie w połowie czerwca i tym razem utrzymał ścisłą kontrolę nad debatą. Uniemożliwił kluczowym Demokratom aby wstrzymali się od głosu, podobnie jak podczas sesji specjalnej, i dodali sił ze strony Karoliny Południowej, nie pozwalając żadnemu ze zwolenników Calhouna podnieść kwestię niewolnictwa. Mimo dużej dyscypliny Demokraci w Izbie Reprezentantów nie byli w stanie przezwyciężyć skutków strat wyborczych w Nowym Jorku i Wirginii. Tam, gdzie kiedyś te dwie maszyny państwowe ściśle współpracowały z członkami delegacji do Kongresu, triumfy wigów sprawiły, że stanowi Demokraci niechętnie wypowiadali się przeciwko swoim bankom i chcieli uniknąć zdecydowanego stanowiska w sprawie niezależnego skarbu państwa. Po raz kolejny ich wahanie odniosło wymowny skutek: 25 czerwca 1838 r. większością głosów 125 do 111 Izba odrzuciła ustawę. Wznowienie płatności gatunków i fiasko programu prezydenta postawiły Demokratów w defensywie w jesiennych wyborach. W Nowym Jorku pod umiejętnym przywództwem Thurlowa Weeda wigowie rozwinęli organizację polityczną równie wyrafinowaną i rozległą jak Regencja. Redaktorzy wigów obiecali, że ich kandydat na gubernatora William H. Seward przywróci porządek finansowy. Te dobrze zorganizowane apele spowodowały ogromną frekwencję wyborczą i zwycięstwo wigów, które zdobyło władzę ustawodawczą i umieściło Sewarda w rezydencji gubernatora. Niepocieszeni Demokraci za swoją porażkę obwiniali panikę i rząd federalny. Odchodząc ze stanowiska, Marcy stwierdziła, że „wybory przeprowadzono głównie w odniesieniu do polityki rządu federalnego”. Gdybyśmy nie mieli nic poza własną polityką do usprawiedliwienia, nie mogę wątpić, że powinniśmy osiągnąć inny wynik”. Triumf wigów był gorzkim ciosem dla Van Burena. Oś Albany-Richmond, niegdyś kręgosłup sojuszu Jacksona, została złamana przez wigów, którzy dobrze pamiętali tę lekcję. Świętując oszałamiające zwycięstwo w Empire State, patrzyli już w przyszłość na następną kampanię prezydencką. "Pan. Szanse Van Burena na reelekcję można obecnie uznać za rozpaczliwe” – napisał jeden z obserwatorów politycznych. Pochylony, ale nie złamany, prezydent kontynuował swoje wysiłki w celu udoskonalenia swoich propozycji gospodarczych. W swoim drugim rocznym przesłaniu z 3 grudnia 1838 r. argumentował, że niezależny skarb państwa wyeliminuje możliwość oszustwa, takiego jak to, które miało miejsce niedawno, gdy Samuel Swartwout uciekł z ponad milionem dolarów dochodów rządowych z nowojorskiego urzędu celnego. Przeciwnicy Van Burena w Kongresie wykorzystali ten skandal, aby zbadać sposób postępowania z funduszami skarbu państwa. W obszernym raporcie z końca lutego 1839 roku specjalna komisja Izby Reprezentantów stwierdziła, że defalracja Swartwouta była wspomagana przez demokratyczną politykę fiskalną która zaprzestała „wykorzystywania banków jako depozytów”. Pochłonawszy większość swojej energii na tym dochodzeniu, Wigowie wnieśli o odroczenie. Zdając sobie sprawę, że oczyszczenie atmosfery zajmie miesiące, Demokraci w Izbie Reprezentantów zgodzili się i porzucili wysiłki na rzecz przyjęcia ustawy o niezależnym skarbie. Ta skrócona sesja Kongresu dobiegła końca 4 marca 1839 r., w drugą rocznicę inauguracji Van Burena. Władze nie były w nastroju do świętowania. „W końcu pozbyliśmy się Kongresu” – napisał sekretarz skarbu – „i to pod wieloma względami najbardziej haniebnego Kongresu”. Zanim jesienne wybory mogły zapewnić prezydentowi bardziej współpracujący Kongres, kolejny kryzys finansowy dotknął kraj. Wznowienie płatności gatunkowych w 1838 r. spowodowało ekspansję kredytów i pożyczek, co z kolei

podsycało inflacyjną gospodarkę. Rządy stanowe ponownie promowały ulepszenia wewnętrzne, często zaciągając pożyczki za granicą w celu gromadzenia funduszy. Bank Biddle'a w Filadelfii, obecnie podlegający statutowi Pensylwanii, przewodził temu ekspansjonistycznemu wzrostowi, ale w 1839 r. został mocno dotknięty nagłymi ograniczeniami kredytowymi w Anglii. W październiku 1839 r. bank zawiesił płatności w formie pieniężnej; prawie połowa z 850 banków w kraju poszła w ich ślady. Konsekwencje polityczne były natychmiastowe. Jesienne wybory zniszczyły konserwatywnych Demokratów, zwłaszcza w Nowym Jorku i Wirginii, pozostawiając Van Burena pod kontrolą osłabionej, ale zjednoczonej partii. Prezydent wykorzystał przewagę. Rekomendując nowemu Kongresowi niezależny skarbiec, porzucił pojednawczy język przeszłości. Za ponowne niepowodzenia finansowe obwinił zagranicznych inwestorów i banki stanowe, wzywając Kongres do przyjęcia środków chroniących kraj przed dalszym szaleństwem spekulacyjnym. Po raz pierwszy nalegał, aby wszystkie dochody rządu były gromadzone i wydatkowane w złocie i srebrze. Przepis ten, w połączeniu z proponowanym systemem subskarbowym, miałby „zbawienny wpływ na system kredytu papierowego, z którym połączone są wszystkie banki”. Chociaż należy zwrócić uwagę, że niektóre banki były już „zdrowe i dobrze zarządzane”, Van Buren opowiadał się za systemem subskarbowym jako mechanizmem reform i regulacji gospodarki narodowej. Powiedział zwolennikom, że zajął „mocny grunt”, który, jak miał nadzieję, przełamie impas w Kongresie. Podczas gdy prezydent był w odważnym nastroju, jego menedżerowie w Kongresie byli zdeorganizowani. Demokraci zachowali kontrolę w Senacie, gdzie 23 stycznia większością głosów dwadzieścia cztery do osiemnastu przyjęli ustawę o subskarbcu. Ich przewaga w Izbie była tak mała, że musieli poczekać na wynik sześciu spornych wyborów, zanim zaczęli naciskać na program Van Burena. W międzyczasie wigowie zdobyli potężną pozycję marszałka Izby, a wraz z nią kontrolę nad większością komisji stałych. Minęły prawie trzy miesiące, zanim Izba rozstrzygnęła sporne wybory, dodając pięć mandatów do ogólnej liczby Demokratów. Mimo to menadżerowie piętér wahali się przed zamknięciem debaty, obawiając się, że porażka ustawy o subskarbcu zniszczy pozostałe szanse Van Burena na reelekcję. Wigowie wykorzystali opóźnienia, aby zaatakować politykę fiskalną Demokratów w przemówieniach, które szybko zamieniono na okólniki kampanii. Wreszcie 30 czerwca 1840 r. Demokraci zamknęli debatę i nalegali na głosowanie. Van Buren odniósł długo oczekiwane zwycięstwo 124 do 107. O 15:00 3 lipca 1840 r. prezydent otrzymał ustawę podskarbową. Postanowił poczekać dwadzieścia cztery godziny z podpisaniem czegoś, co partia nazwała później „drugą Deklaracją Niepodległości”. Prezydent wreszcie uwolnił się od środka, który stał się obsesją.

### **Sprawy zagraniczne**

Prezydent wykazał się znacznie większą kontrolą nad stosunkami zagranicznymi niż nad sprawami finansowymi. Choć pochłonięty paniką, Van Buren okazał się bystrym dyplomatą, zapobiegając zaognieniu przez rewolucję w Teksasie podziałowych napięć w Stanach Zjednoczonych. Van Buren odziedziczył politykę Teksasu, która nie do końca mu się podobała. Uniknął w czasie wyborów zajmowania stanowiska w kwestii Teksasu i był zawiedziony, gdy Jackson dzień przed opuszczeniem urzędu uznał nowy reżim. Latem 1837 roku Teksasńczycy posunęli się o krok dalej, nalegając na aneksję. Ich formalna prośba odwoływała się do amerykańskiego nacjonalizmu, charakteryzowała Meksyk jako społeczeństwo „barbarzyńców” i argumentowała, że prezydent powinien działać szybko, w przeciwnym razie Teksas podpisze traktaty z obcymi mocarstwami, które mogłyby zaszkodzić Stanom Zjednoczonym. W tym czasie Van Buren próbował przygotować swoje propozycje na sesję specjalną i nie miał nastroju do pośpiechu ani nacisków. Po konsultacji z gabinetem zdecydował się odrzucić tę propozycję. W swojej uzasadnionej odpowiedzi Van Buren argumentował, że nie ma konstytucyjnego precedensu dla aneksji suwerennego państwa; aneksję można interpretować jako akt wojny przeciwko Meksykowi. Prezydent stwierdził, że Stany Zjednoczone nie mają nic przeciwko traktatom handlowym między Teksasem a mocarstwami europejskimi. Teksaszczycy najeżyli się na odpowiedź, grożąc

skierowaniem swojej sprawy bezpośrednio do Kongresu i odważając się na opinię, że gdyby Jackson został prezydentem, Stany Zjednoczone z radością przyjąłby aneksję. Van Buren zignorował tę nietaktowną odpowiedź i nie poruszał kwestii Teksasu podczas sesji specjalnej. Zanim Kongres zebrał się na zwyczajnej sesji, w grudniu 1837 r., aneksja została powiązana ze sporem między Stanami Zjednoczonymi a Meksykiem w sprawie roszczeń obywateli amerykańskich wobec rządu meksykańskiego o odszkodowanie. Spór o roszczenia Meksyku, będący produktem ubocznym rewolucji w Teksasie, mógł wpędzić oba narody w wojnę. Przez pierwszy rok swojej prezydentury Van Buren bezskutecznie próbował osiągnąć porozumienie w sprawie sporu dotyczącego roszczeń. W swoim pierwszym dorocznym przesłaniu prezydent poinformował o negatywnych wynikach misji specjalnej do Meksyku, a następnie przekazał całą spór Kongresowi, aby „zadecydował o czasie, trybie i środkach zadośćuczynienia”. samo w sobie stanowiło ostry kontrast w stosunku do wcześniejszej prośby Jacksona o użycie siły, ale Van Buren poszedł dalej, wyrażając pewność, że działania Kongresu będą naznaczone „umiarkowaniem i sprawiedliwością, które, jak ufam, będą rządzić radami naszego kraju w każdych okolicznościach”. „Przeciwnicy prezydenta wykorzystali nawet to przejście przez Pacyfik, aby oskarżyć Demokratów o tajny spisek. „Aneksja Teksasu i proponowana wojna z Meksykiem to jedno i to samo” – stwierdził były prezydent John Quincy Adams, obecnie kongresman z Massachusetts. Adams prywatnie spekulował, że aneksja miała na celu zwiększenie zakresu niewolnictwa i zobowiązanie Północy do ciągłej obrony południowych instytucji. Według *National Intelligencer*, gazety wigów wydawanej w Waszyngtonie, prezydent dążył do wojny z Meksykiem, aby odwrócić uwagę narodu od paniki. Choć wojna mogła zapewnić odwrócenie uwagi, prezydent nie miał zamiaru rezygnować z poszukiwań pokojowego rozwiązania sporu dotyczącego roszczeń, takiego, które pozwoliłoby uniknąć podziałów sekcyjnych. Wiosną 1838 roku Teksas zdał sobie sprawę, że nie może oskrzydlić prezydenta, udając się bezpośrednio do Kongresu. Osłabienie zapału aneksjonistycznego przekonało rząd meksykański, że Van Buren był szczery w swoim wyrażonym pragnieniu pokoju. Meksyk przyznał zasadność roszczeń i zaproponował arbitraż strony trzeciej w celu osiągnięcia ostatecznego rozwiązania. 11 września 1838 r. prezydent podpisał w tej sprawie konwencję. Van Buren nie zgodził się na ekspansjonistyczne Demokraty, chcąc uniknąć dalszych uszkodzeń osi partii Północ-Południe, którą uważał za bastion Unii. Jak na ironię, Teksaszczyki widzieli to najwyraźniej. „Wielu naszych przyjaciół, jak i wrogów w Kongresie obawia się pojawienia się tej kwestii w tym czasie” – napisał w 1838 roku wystannik Teksasu, emucan Hunt – „ze względu na desperacką walkę na śmierć i życie, którą przewidują, nieuchronnie wybuchnie między Północą a Południem, walka wiążąca się z prawdopodobieństwem rozpadu tej Unii. Bunt na północnej granicy kraju zbiegł się z kryzysem meksykańskim i pogłębił problemy polityczne prezydenta. Bunt skupił się w południowej Kanadzie, gdzie niezadowolenie z rządów brytyjskich osiągnęło szczyt jesienią 1837 roku. William Lyon Mackenzie poprowadził powstanie, w którym zrzeszyli się obywatele amerykańscy, którzy dołączyli do kanadyjskich rebeliantów w ich twierdzy na Navy Island nad rzeką Niagara. Ponieważ urzędnicy Nowego Jorku wydawali się niezdolni do powstrzymania własnych ludzi władze brytyjskie podjęły decyzję o rozbiciu placówki. Wystali grupę uderzeniową, aby zaatakowała parowiec *Caroline*, czterdziestoseściotonowy statek używany do zaopatrywania Navy Island. Brytyjczycy znaleźli *Caroline* na moście w Schlosser w stanie Nowy Jork. Ignorując granicę międzynarodową, partia weszła na statek, podpaliła go i wyrzuciła na dryf. *Caroline* zatonała przed dotarciem do wodospadu Niagara. W wyniku zamieszania zginął jeden Amerykanin, a kilku zostało rannych. Pogłoski o nalocie rozeszły się szybko i wyolbrzymiły jego wynik. „To jest haniebne” – napisał jeden z obserwatorów; „czterdziestu nieuzbrojonych Amerykanów zamordowanych z zimną krwią podczas snu przez grupę brytyjskich zabójców oraz żywych i umarłych wysłanych razem nad Niagarę”. Prezydent wysłał generała Winfielda Scotta do Buffalo ze ścisłymi instrukcjami, aby wezwać milicję, ale zatrudnić jedynie w ostateczności, a następnie uniknąć przekazania broni mieszkańcom przygranicznym, którzy mogliby przyłączyć się do buntu. Następnie prezydent wydał proklamację neutralności, wzywając do ścisłego przestrzegania

prawa. Senacj Demokraci przewyciężyli próby wykorzystania kryzysu przez wigów i na początku marca 1838 r. uchwalili nowe prawo o neutralności. Środek ten miał obowiązywać przez dwa lata i zapewniać władzom cywilnym uprawnienia do zapobiegania wycieczkom granicznym w przyszłości. Proklamacja prezydenta, ustawa Senatu i misja Scotta połączyły siły, aby załagodzić kryzys graniczny. Na początku 1839 roku w odległym obszarze północnego stanu Maine, znanym jako Dolina Aroostook, wybuchł kolejny konflikt. Traktat pokojowy z 1783 r. pozostawił w wątpliwość dokładne położenie międzynarodowej granicy oddzielającej Maine od Nowego Brunszwiku. W latach trzydziestych XIX wieku zarówno obywatele amerykańscy, jak i brytyjscy chcieli zagospodarować ponad siedem milionów akrów dziewiczego drewna leżącego na tym spornym terytorium. Starcia pomiędzy deweloperami z Maine i Nowego Brunszwiku były nieuniknione. W styczniu 1839 roku władze kanadyjskie aresztowały agenta ziemskiego ze stanu Maine i umieściły go w więzieniu w Nowym Brunszwiku. Zastępca gubernatora Nowego Brunszwiku, Sir John Harvey, uzasadnił aresztowanie i wydał proklamację wzywającą do wycofania wszystkich sił amerykańskich ze spornego regionu. Gubernator stanu Maine, John Fairfield, zebrał prawie tysiąc ludzi i zwrócił się do legislatury stanowej o pieniądze i upoważnienie do powołania kolejnych dziesięciu tysięcy. Gdy prezydent usłyszał o tych krokach, zwrócił się bezpośrednio do brytyjskiego ministra Henry'ego Focha, który wspólnie sporządził memorandum wzywające wszystkie strony do wycofania się z Doliny Aroostook. Spokój, jaki panował w Waszyngtonie, nie miał większego wpływu na Maine. Fairfield potępił propozycje pokojowe. „Jeśli przy tej okazji wystąpicie przeciwko nam” – ostrzegł prezydenta – „lub nie opowiecie się za naszą sprawą ciepło, szczerze i z prawdziwymi amerykańskimi uczuciami, Bóg jeden wie, jaki będzie polityczny wynik”. miał do czynienia ze zbyt wieloma zawodowymi politykami, aby przejmować się groźbami amatora. Ponownie zwrócił się do Winfielda Scotta, wysyłając go do Augusty z instrukcjami, aby uspokoić wściekłego gubernatora i zapobiec jakimkolwiek wojennym działaniom zgromadzonej milicji stanu Maine. Podczas gdy Scott podróżował na północ, Kongres przyczynił się do gorączki wojennej, przyznając prezydentowi więcej władzy i funduszy, niż żądał. Ustawodawca, który odmówił przyjęcia ustawy o subskarbowym budżecie mającej na celu zabezpieczenie pieniędzy rządowych, dał Van Burenowi uprawnienia do wydania 10 milionów dolarów i zmobilizowania pięćdziesięciu tysięcy bojówek do obrony granicy. Po przybyciu do Augusty Scott szybko i pewnie pracował nad rozbrojeniem kryzysu. Jako prezydent Martin Van Buren dał się poznać jako mąż stanu, działający szybko i pewnie w czasach napięć międzynarodowych. Jego radzenie sobie z kryzysami na północnych i południowych granicach kraju wykazały szczerze i konsekwentne zaangażowanie na rzecz neutralności i pokojowego rozstrzygnięcia sporów. Nie okazywał żadnego agresywnego zachowania, które psuło historię jego poprzednika. Van Buren przepuścił kilka okazji do przyjęcia ideologii ekspansjonistycznej dla korzyści politycznych. Długotrwały i poważny kryzys finansowy kraju przyćmił ten rekord osiągnięć. Zanim Van Buren w końcu zyskał szacunek obcych rządów, jego kadencja dobiegała końca i walczył o życie polityczne.

### **Kampania 1840 r**

Kampania 1840 r. miała swój początek w panice 1837 r. Podczas czterech burzliwych sesji Kongresu wigowie szukali każdej okazji do wzmocnienia swojej sprawy. Zwycięstwa wigów w bastionach Demokratów w Nowym Jorku i Wirginii były czymś więcej niż tylko refleksyjną reakcją na chaos finansowy. Wywodzili się z dużych sieci politycznych i wyrafinowanego stylu agitacji wyborczej. Menedżerowie wigów, tacy jak Thulow Weed z Nowego Jorku i Thaddeus Stevens z Pensylwanii, byli gotowi przeprowadzić szeroko zakrojoną oddolną kampanię, aby wykorzystać podekscytowanie opinii publicznej wywołane paniką. Prezydent błędnie odczytał te sygnały polityczne. Rozwinął stereotypowy pogląd na wigów jako zdeorganizowanych i amatorskich. Van Buren tolerował masowe wiece swojej własnej partii w 1828 roku jako przejaw fascynacji opinii publicznej Andrew Jacksonem. Van Buren zamierzał w swojej własnej kampanii zająć wyższy poziom. Na początku 1840 roku prezydent

opracował szczegółowy plan nadchodzącej kampanii, koncentrując się na przywróceniu do władzy Regencji w Nowym Jorku jako przykładu dla Demokratów w całym kraju. Sporządził siedemdziesięciopięciostronicowy dokument, w którym polecił swoim nowojorskim zwolennikom wznowienie wysiłków na poziomie obywatelskim. Namawiał ich do ponownego powołania lokalnych komitetów korespondencyjnych, które mogłyby ponownie pełnić istotną funkcję rozpowszechniania dokumentów kampanii. Ta część planu wyborczego przedstawiała Van Burena z dawnych czasów, człowieka wrażliwego na potrzebę dyscypliny, organizacji i dbałości o najmniejsze szczegóły. Pozostała część podręcznika kampanii ukazała zaniepokojonego polityka, który usiłuje zjednoczyć wiernych wokół tradycyjnych zasad, cały czas obawiając się, że jego przeciwnikom odniesie sukces dzięki ukryciu i działalności wywrotowej. Van Buren nawoływał swoich kolegów Demokratów, aby zajęli się historią partii politycznych i uznali wigów za dawnych federalistów. Uzbrojeni w historię wyborcy mogli dokonywać świadomych wyborów, pod warunkiem, że sondaże pozostały czyste. Prezydent w żadnym momencie swojego planu kampanii nie odniósł się do bieżącej sytuacji gospodarczej. Nie powtórzył też argumentów z corocznego przesłania na temat wykorzystania subskarbu do reformy struktury bankowej. Opracowując strategię unikającą wszelkich współczesnych problemów, zwłaszcza tych, które wzbudziły zainteresowanie wyborców, prezydent poważnie ograniczył własną kampanię. Podzieleni pomiędzy kandydatów z poszczególnych sekcji w 1836 r. wigowie zjednoczyli się w 1840 r. Aby przeciwstawić się Van Burenowi, wybrali Williama Henry'ego Harrisona, którego urodzenie na południu i świadectwo bohaterstwa wojskowego (zwłaszcza jego zwycięstwo nad Tecumsehem pod Tippecanoe w 1811 r.) okazały się elastycznymi elementami zaprojektowanej kampanii najpierw zmobilizować, a następnie uwolnić powszechne frustracje stłumione podczas paniki. Wybór Johna Tylera z Wirginii na kandydata na kandydata Harrisona umożliwił wigom dalsze oblężenie Starego Dominium, pokazując w ten sposób, że sojusz Demokratów rozpada się w swoim najmocniejszym punkcie. Pomimo ogromnej uwagi, jaką poświęcił nadchodzącej kampanii, Van Buren nie był w stanie zaprowadzić jedności partii mocno podzielonej przez spory gospodarcze. Konwencja Demokratów w Baltimore w dniu 5 maja 1840 r. wybrała Van Burena, ale nie nominowała kandydata na wiceprezydenta, decydując się pozostawić wybór stanom. Decyzja ta była efektem długiego sporu między Van Burenem i Jacksonem. Nigdy nie byli najbliższymi przyjaciółmi, ale w czasie paniki obaj mężczyźni oddalili się od siebie jeszcze bardziej. „Stary Bohater” ograniczał swoją krytykę do prywatnej korespondencji, często pouczając Francisca P. Blaira na temat upadku solidarności Demokratów. Jako remedium Jackson zaproponował, aby kandydatem na wiceprezydenta był James K. Polk z Tennessee. Jackson argumentował, że Polk cieszy się większym zainteresowaniem na Zachodzie niż urzędujący Richard M. Johnson. Uznając godne podziwu osiągnięcia Polka jako spikera Izby Reprezentantów, Van Buren niechętnie wykreślił Johnsona z mandatu, ponieważ mieszkaniec Kentucka miał reputację wojownika dorównującą reputacji Harrisona oraz silne poparcie w Pensylwanii i Nowym Jorku. Ponieważ ustawa o subskarbcu nadal znajduje się w Izbie, prezydent nie chciał rozgniewać delegacji Kongresu z tych kluczowych stanów. Polk ostatecznie wycofał swoje nazwisko, podobnie jak kilku innych kandydatów. Współczesne wojny gospodarcze, a nie kampanie wojskowe z przeszłości, dostarczyły prawdziwych problemów w wyborach. Na początku 1840 r. wigowie nadali nowy wymiar swoim atakom fiskalnym, osobiście wyśmiewając prezydenta jako dandysa i rozrzutnika. Kongresman Charles Ogle z Pensylwanii spędził trzy dni podczas debaty na temat rutynowych ustaw o przywłaszczaniu środków, opisujących „królewski splendor Pałacu Prezydenckiego”. Ogle utrzymywał, że tęgi Van Buren przybrał na wadze kosztem publicznym, rutynowo jedząc ze złotego talerza w rezydencji władzy wykonawczej. Opłata za nadwyżki wykonawczej nie była niczym nowym. Van Buren stał się spadkobiercą ataków wigów na „króla Andrzeja” i podczas debat nad ustawą o subskarbcu krytycy wielokrotnie zarzucali prezydentowi dążenie do zwiększenia swojej władzy poprzez manipulację walutą krajową. Atak Ogle'a został starannie zaprojektowany, aby uprościć i spersonalizować złożone kwestie gospodarcze i konstytucyjne wywołane paniką. Z kolei wigowie

przedstawiali własnego kandydata jako człowieka o skromnych środkach, który urodził się w drewnianej chatce i nie pił niczego bardziej arystokratycznego niż rodzimy cydr. Na wiecach szerszych niż te wprowadzone przez Demokratów w 1828 r. menedżerowie wigów karmili swoich chętnych nawróconych stałą dietą taką partyzancką. Prezydent nie był taką ofiarą ataków retorycznych, gdyż był więźniem własnych zasad. Spędził życie polityczne, odmawiając władzy federalnej w zakresie zarządzania sprawami wewnętrznymi, z trudem mógł nagle zmienić zdanie i twierdzić, że jest wybawicielem finansów narodu. Taka strategia podsyciłaby powszechny strach przed uzurpacją władzy wykonawczej. Choć tradycja nakazuje wystrzegać się taktyk ofensywnych, prezydent mógł być bardziej wyczulony na siłę organizacji wigów i zdolność nowej partii do wykorzystania najmniejszego błędu w obliczeniach. W 1840 roku Van Buren popełnił poważny błąd, pozwalając swemu sekretarzowi wojny zaproponować gruntowną reformę krajowego systemu milicji. Propozycja Poinsetta, mająca na celu ściślejsze oddanie milicji pod kontrolę państwa, wywołała burzę w prasie, gdzie propagandiści wigów oskarżyli Van Burena o chęć powołania stałej armii. Nawet po uchwaleniu ustawy subskarbowej prezydentowi nie udało się zmienić strategii agitacji wyborczej. Pozostał oddany uzasadnionej obronie zasad Demokratów, rozpowszechnianych w artykułach redakcyjnych gazet i dokumentach kampanii. Jego zwolennicy starali się dorównać wysiłkom wigów na szlaku kampanii. Dla każdej chaty z bali, którą wigowie wznosili na masowych wiecach, aby symbolizować skromne pochodzenie Harrisona, Demokraci wznosili słupy hikorowe na swoich własnych zgromadzeniach, aby upamiętnić wojenne wyczyny „Starego Hikory”. Van Buren patrzył na te wysiłki agitacji wyborczej z pewnym dystansem, wierząc że retoryka wigów była pozbawiona zasad i była zapowiedzią masowego spisku mającego na celu kradzież wyborów. Napisał do Jacksona o możliwości sfałszowania głosów, ostrzegając, że „zgorszenie nastąpi, zanim zostaniesz powiadomiony o niebezpieczeństwie”. Van Buren wszczął przed wyborami dochodzenie w sprawie poprzednich konkursów stanowych, próbując udokumentować szuky wigów. Podczas gdy prezydent pozostał w Waszyngtonie, sumiennie odpowiadając na niezliczone prośby o przedstawienie oświadczeń politycznych, jego przeciwnik wpadł w sedno. Old Tip nie był bynajmniej oszałamiającym mówcą, ale jego występy stworzyły nową więź z rosnącym elektoratem. Oto człowiek, który chciał wyjść do ludzi, rozmawiać z nimi prostym, zrozumiałym językiem, opowiadać o swoich wyczynach wojskowych i wypowiadać się przeciwko ekscesom władzy wykonawczej w Waszyngtonie. Kampania Harrisona w połączeniu z innymi innowacjami wigów przyniosła ogromne korzyści w jesiennych wyborach. Partia otrzymała 234 głosy elektorskie przy 60 Van Burena. Wybuch powszechny, wywołany paniką, pobił wszelkie wyborcze rekordy. Van Buren faktycznie otrzymał o 400 000 głosów więcej niż w wyborach 1836. Jednak wigowie okazali się bardziej biegli w pozyskiwaniu nowych wyborców, wygrywając dziewiętnaście z dwudziestu sześciu stanów. Najlepszy występ Demokratów miał miejsce na południu, gdzie odbili Wirginię i zwyciężyli w konkursach w Alabamie, Arkansas i Missouri. „Nigdy w ciągu dwudziestu siedmiu lat mojego doświadczenia” – napisał do Van Burena Azariah Flagg z regencji – „nie widziałem, żeby szeregowi żołnierze wykazali tyle ducha i zapału”. Zaślepiiony na te realia prezydent przyjął porażkę spokojnie, ale z wyraźną goryczą. Nazwał wybory „katastrofą” wynikającą raczej z oszustwa wigów, a nie upadku Demokratów. „Czas odkryje, w jaki sposób osiągnięto te rezultaty” – napisał do Andrew Jacksona – „a wtedy ludzie oddają wszystkim sprawiedliwość”. Martin Van Buren nie mógł się doczekać usprawiedliwienia, które nigdy nie nadeszło. Być może najokrutniejszą ironią jego prezydentury nie było to, że padł ofiarą partyzanckiego procesu, który pomógł udoskonalić, ale to, że w odpowiedzi na panikę w 1837 r. zaproponował ustawodawstwo, które pogwałciło cenioną koncepcję praw państw, która, jak od dawna upierał się, była fundament Sojuszu Demokratycznego. Tam, gdzie Jackson był celem zarzutów politycznych o uzurpację sobie władzy, Van Buren odgrywał rolę silnego prezydenta. Ani jego partia, ani jemu współcześni nie byli przygotowani na taką inicjatywę wykonawczą. „Van, Van to wyczerpany człowiek” – krzykli wigowie podczas wyborów w 1840 r. Krzyk ten, choć kłujący, zawierał elementy prawdy. Martin Van Buren podczas prezydentury wykorzystał całą swoją sprawność

polityczną, a mimo to nie był w stanie utrzymać w całości partii, którą tak starannie skonstruował. Inauguracja w 1841 r. zapoczątkowała nowy sojusz wigów i zwiastowała nadejście nowoczesnego systemu dwupartyjnego. Ten dzień wstał jasno i pogodnie, ale nie dla Martina Van Burena, który opuścił Waszyngton i udał się na emeryturę do rodzinnego Nowego Jorku. Pomimo gorzkiej porażki Van Buren pozostał aktywny w polityce, strzegąc obowiązujących zasad które kierowały jego karierą. W 1844 po raz kolejny sprzeciwił się aneksji Teksasu, co kosztowało go nominację Demokratów. W 1848 roku Van Buren odstąpił od swojej partii, przyjmując nominację w ramach mandatu wolnej ziemi, ale tylko po to, aby pomóc wieloletnim sojusznikom Nowego Jorku. Były prezydent ostatnie lata życia poświęcił swojej Autobiografii, która pozostaje jednym z najcenniejszych źródeł na temat rozwoju amerykańskich partii politycznych. Van Buren zmarł spokojnie 24 lipca 1862 r., widząc, jak kryzys sekcyjny, przed którym tak długo pracował, stał się krwawą rzeczywistością.